

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

P. Budzynowskiemu w odpowiedzi.

W. K.

W dniu 2. lipca b. r. party żywiową siłą nienawisli przeciw Polakom w parlamencie austriackim wygłosił p. Budzynowski, poseł ziemi buczackiej, hajdamacką mowę, w której jako potomek humańszczyzny za San powyrzucał Polaków, a piętnem hańby i błotem rozpusty obrzucał nauczycielki - Polki, które idą w zapadły kął za lichą zapłatą uczyć dzieci ruskie abecadła. Brak w naszym słownictwie wyrazów, któreby zdołały być godną odpowiedzią na bezczne oszczerstwa p. posła, nie upadliśmy tak nisko, aby kazać łamy naszego pisma plugawymi wyrazami, nie chcemy też polemizować z kłamstwem i brzydotą. Wolimy w odpowiedzi p. Budzynowskiemu i jego adherentom przytoczyć oryginalny dokument — jeden z wielu — w którym t. zw. ruska krzywdą należyta znaleźć ilustrację. Dokument ten, zawarty w protokole urzędowym sanockiego magistratu, odnosi się do darowizny gruntu pod budowę cerkwi w Sanoku, a ofiarodawcą jest nie bojar ruski lecz kasztelan sandomierski i sanocki starosta Wny Piotr Zborowski, petyt głębokiej tolerancji religijnej dla tych, którzy teraz suchą gałąź gotują i noże poświęcane ostrzą dla swoich dobrodziejów.

Treść tego dokumentu jest następująca:

„N. Ordinis 169. Exhibit. 5905/26. N. Posit. 59. Docum. 1. (Str. 96.)

Zygmunt August z Łaski (Bożej) Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki etc. etc. Pan y Dziedzic. Oznajmujemy listem Naszym komu należy wiedzieć wszystkim wobec onych wiadomości mających bo wyraził w Były przed nami przez pewnych Radnych naszych Listy Papierowe pod Tytułem Pieczęcią przyciśnioną y prawdziwey Ręki Podpisaniem Wielmożnego Piotra Zborowskiego kasztelana Sandomierskiego Sanockiego Starosty darowanie y pozwolenie Placu pustego według wałów Miasta Sanoka z Jednej y ogroda Lechów strony z drugiej od Fosy Grodzkiej Zaczynając aż do Ulicy y bramy niższej miejskiej na wybudowanie Kościoła S. Mikołaja obywatelom Miasta Sanoka R. G. z rozkrania naszego uczyniony w Sobie Zamykających się Supplikowali do nas aby list terażniejszy przepisany wyżey y wszystko w nim zamykające się za wdzięczną mi to mieli naszym pozwoleniem y tą powagą naszą aprobować potwierdzając y ratyfikować raczyliśmy których listów Tenor Słowo w Słowo w Imię Pańskie Amen ponieważ te które znajdują się y Czynią powodzeniu pamięci ustawiali y niszczyli tylko skryptów trwałością robowane są. Dlatego My Piotr Zborowski z Borowa Kasztelan Sandomierski Starosta Sanocki wszystkim wobec terażniejszym y przyszłym niniejszym Wiadomości mającym do wiadomości Podaliśmy y do pewnej nieodmiennej wiary przyprowadzamy. Jakoż my uważamy że Ludzie obojga chrześcijańskie wiary y Greckiej Religii Miasto Jego Mei obywatelów w nim mieszkających wzajemnie pod Jednym Prawem y tą wolnością cieszyć się chcemy aby tak że Religia Grecka obywatele pomienionego Miasta do postuszeństwa.... mieyskich onym narozkazaniem Jak Mei własny plac w tym że mieście Pusty według Wałów Miasta zjednej ogroda Lechów Strony z drugi strony od Gossy Grodzkiej zaczynający się od Ulicy aż do Bramy niżey Miejskiej daliśmy darowaliśmy y pozwoliliśmy iakoż wyrażonego rozkazania J. M. daliśmy y pozwalamy darowaniem wiecznym niewspomnianym na którym Placu pomienionym obywatelom miasta Sanoka którzy nie są onych sukcesorowie albo którzy będą y na potom mają byćd powinni y należę wystawić y wybudować y jeżeliby potrzeba tege będzie przybudować żeby JM. lepszy y wygodniejszy zdawał się Kościół albo Kościół S. w którym

Bug Wszehmogący Jeden Truicy S. według religii G. onego czyli y wiecznymi Czasy postanowili któryto Plac y Kościół Poświęcone Bogu wystawione Wolney y Wolnych bez wszelkiego którego kolwiek imienia albo nazwiskiem nazywać się mogli Składaniem y zasługą razem y ofiarami Greckimi tego Kościoła osiada trzymać będą spokojnie wiecznie y w Rok potwierdzeniem od tego Króla J. M. przysłaż prosiącego y aby pomienione wszystkie rzeczy moc wiecznego utwierdzenia otrzymali obecnych nas własną Ręką podpisałimy pieczęcią własną przyciśnioną działo się w Sanoku w sobotę bliżką przedwstępną Niedziela Roku Pańskiego 1550. Piotr Zborowski Ręką własną My Zygmunt Król Polski pomienione listy przepisane y wszystkie rzeczy w nich zamkione powagą naszą królewską aprobowaliśmy potwierdzamy y ratyfikujemy moc słusznego y wiecznego utwierdzenia we wszystkich punktach, klauzulach kondycyach.... iakoby nasze własne.... uznaliśmy na których pieczęć naszą jest przyciśniona świadectwo nasze. Działo się w mieście naszym Schołdowe (Szydłów) śróde przenawiętszego Ciała Chrystusa Roku Ięgo Narodzenia 1551. Królowania Naszego 22. Relacya WW. Jana Ocieskiego Koronnego y Burgrabia Krakowski sądecki y.... starosta Jan Obcieski Koronny Podkomorzy S. Intabul. J. Magist. Civit. Sanok die 20 August 801. Induxi Stanis. Burzyński „mp.”

Dokument ten wiecnie przedrukowany z nieudolnej oblaty protokołu magistratu sanockiego jako akt darowizny gruntu na wale miejskim w Sanoku przez starostę Zborowskiego aprobował Zygmunt August w Szydłowie w r. 1551. a następnie całe jego brzmienie zatwierdził król Władysław IV. w r. 1632. Sam dokument Zborowskiego jak i potwierdzenia były pisane po łacinie, tłumaczenia tylko dokonał ktoś niezręczny — zdaje się podpisany Burzyński — i wskutek tej nieumiejętności polska obłata jest niejasną. Mimo to jednak wystarczy nawet ten niedołężny przekład, aby stwierdzić jak Polacy uciskali Rusinów, darząc ich gruntami pod budowę cerkwi i jaką żywili do nich niechęć, chcąc aby Rusini cieszyli się z Polakami jednym prawem i równą wolnością.

Niedość zresztą i tego przykładu.

W wykazie szczegółowym majątku sanockiego kościoła z r. 1508. jeszcze figuruje kościół filialny sanocki w Trepczy pod wezwaniem ś. Trójcy jako własność kościoła parafialnego w Sanoku który odstąpiono na cerkiew „vi altiorum dispositionum”. Więc znów stała się krzywdą Rusinom, gdy zabrali łacinnikom kościół i w ten sposób uszczuplili majątek parafii sanockiej — bo dla nich krzywdą jest wogóle nasze istnienie.

(C. d. n.)

Czem garnek nawre....!

P. Stapiński do dość już długiej kariery agitatorskiej tak się przyzwyczaił w swoich przemówieniach publicznych nie liczyć się z prawdą i logiką, że nawet teraz, kiedy stanął wreszcie na szerszej arenie, gdzie nie przed bezkrytycznym tłumem przemawia, trudno mu się pozbyć swoich nawyczek, zawsze on ten sam — nie poważny reprezentant wielkiego stronnictwa, ale agitator przemawiający za okno dla tłumy, który nie waha się rozminąć z prawdą, nie waha się oszkalować przed obcymi własność kraju, byle tylko okazać że on śmiało przemawiać potrafi — choćby to było w końcu głupio i nielogicznie.

A gdy mu się zdaje, że nie wszystko powiedział, coby go przed wyborcami w należytem świetle przedstawić mogło, używa sztuczek i każe nadwornemu organowi stronnictwa urbi et orbi uzupełniać swe mowy.

O takiej sztuczce donosi Przegląd w numerze 165. Czytamy tam:

„Kurier lwowski”, jako główny i urzędowy organ stronnictwa ludowego, opowiada swoim czytelnikom, że p. Stapiński, we wczorajszej mowie, którą podaliśmy w naszym piśmie niemal w całości, miał jeszcze powiedzieć co następuje:

„Polskie Stronnictwo ludowe przyszło tu z zamiarem wstąpienia do Koła polskiego pod warunkiem, że stronnictwo to w kraju traktowane będzie na równi z innymi stronnictwami. Namiestnik galicyjski oświadczył nam jednak, że Polskie Stronnictwo Ludowe tylko w takim wypadku liczyć może na równie traktowanie, jeżeli posłowie tego stronnictwa się zobowiążą, że milczeć będą w parlamencie o galicyjskich nadużyciach wyborczych. Warunek ten powtórzono w obecności obydwóch ministrów polskich: Dzieduszyckiego i Korytowskiego. Skutkiem tego uchwalilo nasze stronnictwo nie wstąpić do Koła polskiego i prowadzić dalej walkę przeciw oligarchii w kraju i w parlamencie.”

Ponieważ on to mówił po polsku, przeto niemiecka „Reichsraths-correspondenz” nie podała tego ustępu. Dopiero dodatkowo ogłosiła to „Arbeiter Zeitung” wczoraj, a „Kurier lwowski” dziś. Ale ani „Arbeiter Zeitung” ani „Kurier lwowski” nie zastanowiły się nad tem, że przez ogłoszenie czegoś podobnego skompromitowały p. Stapińskiego i odjęły mu wszelką powagę, jaką koniec końców przywódca stronnictwa posiadać powinien.

Bo zastanówmy się tylko i spokojnie, bez irytacji rozpatrzyć się w tej sprawie. Namiestnik Potocki i ministrowie Dzieduszycki i Korytowski należą niezawodnie do najznakomitszych ludzi nie tylko w naszym kraju, ale w całej monarchii. W naszych oczach są to ludzie nie tylko wielkiego umysłu ale i wielkiej prawości i szlachetności charakteru. Przypuścimy jednak, że w oczach członków stronnictwa ludowego nie wyglądają się oni tak pięknie, jak w naszych, w każdym jednak razie nawet stronnictwo ludowe nie może im odmówić ogromnego rozumu i wytrwałości politycznej.

Otóż zapytujemy p. Stapińskiego, czy wyobraża sobie, żeby człowiek rozumny mógł taką propozycję robić stronnictwu ludowemu, jaką on imputuje namiestnikowi Potockiemu? Przecież namiestnik Potocki ani nie przyjmował p. Stapińskiego, ani nie rozmawiał z nim, i nie tylko sam namiestnik, ale żaden starosta, żaden komisarz, żaden nawet praktykant konceptowy z Namiestnictwa. Ludzie stojący na posterunkach urzędowych są zwykle bardzo ostrożni w robieniu jakichkolwiek propozycji, któreby mogły ich skompromitować; a tu tymczasem wedle relacji p. Stapińskiego wypada, że p. namiestnik z ministrem Dzieduszyckim i ministrem Korytowskim przyszli do p. Stapińskiego z propozycją, żeby przyrzekł milczeć w parlamencie o galicyjskich nadużyciach wyborczych, a oni już to zrobili, że stronnictwo ludowe będzie traktowane w Kole i w kraju na równi z innymi stronnictwami.

Pytamy: co p. namiestnikowi i ministrom Dzieduszyckiemu i Korytowskiemu zależy na

tem, żeby p. Stapiński nie gadał o nadużyciach wyborczych, kiedy te nadużycia, skoro były naprawdę, to są w aktach, przedłożonych Komisji legitymacyjnej? następnie kiedy o tych nadużyciach — jeżeli one rzeczywiście były — będzie mówiło: 27 Rusinów, 5 socjalistów i 3 syonistów — razem 35 ludzi. Do tego na ochotnika Pernerstorfer, Adler i Ellenbogen — więc 38! A skoro miało o tych nadużyciach mówić trzydziestu ośmiu ludzi, to mógłby o nich mówić i trzydziesty dziewiąty p. Stapiński.

Te galicyjskie nadużycia wyborcze są bardzo podobne do czekoladowych rewolwerów. Z daleka wyglądają, że są straszna rzeczka, okropną zbrodnią i bronią. Z bliska — że są zwykłą pomadką, którą można uraczyć dzieci. P. Stapiński mówił wczoraj w Radzie państwa dwie godziny o tych nadużyciach. Mówił po polsku i po niemiecku i okazało się że żadnych nadużyć nie było, a tylko w jego rozbudzonej fantazji wyobraziło się, że jakies były.

P. Stapiński wyobraża sobie, że takimi bajkami jak powyższa, podniesie swe znaczenie u wyborców. U głupich — może Ale u rozsądnych stanowczo odkad jest w Radzie państwa, traci coraz bardziej po każdym swym występie.

WALNE ZGROMADZENIE

Tow. „Wzajemna pomoc urzędników i służ państwowych“.

Zapowiedziane na dzień 25. b. m. Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Wzajemna pomoc urzędników i służ państwowych“, nie doszło do skutku z powodu braku dostatecznej ilości zebranych członków Towarzystwa. Na 115 członków potrzeba było bowiem do kompletu 39., a zebrano się tylko 26. Skutkiem tego odbyć się musi drugie W. Zgromadzenie po upływie dni 30. z tym samym porządkiem dziennym bez względu na liczbę obecnych członków.

Czemu przypisać należy ten brak zainteresowania się sprawami Towarzystwa, które przecież założone zostało wyłącznie dla dobra i poprawy ciężkich warunków bytu urzędniczego, nie wiadomo, bo wątpić należy, aby ostatnie podwyższenie płac sprowadziło takie błogie stosunki, żeby mogli urzędnicy pograć się w błogiem „dolge far niente“ i żyć bez troski o jutro.

Dzisiaj, kiedy nawet lud wiejski dba o poprawę swego bytu i łączy się w stowarzyszenia samopomocy, jak Kółka rolnicze, Kasy Raiffeisena i t. p. tego rodzaju obojętność ze strony inteligentnego związu na najwyższe sprawy własne, nie świadczy pochwlebie o energii tego stanu. Albowiem nawet czas wakacyjny nie usprawiedliwia takiej abstynencji, aby 40. członków nie nie mogli się zebrać na W. Zgromadzenie Towarzystwa.

Prawdziwie nie można się dziwić, że wszelka ochota do pracy opuszcza tych kilka jednostek, które z wielkiem poświęceniem czasu i sił swoich dla dobra Towarzystwa pracują.

Ocknijmy się z tej apatii groźnej i przyjdźmy na przyszłe W. Zgromadzenie w poważnej liczbie.

Zamknięcie rachunkowe i bilans Towarzystwa za rok 1906. przedstawia się w następujący sposób.

Rachunek obrotów. A. Przychody: 1) Rachunek udziałów 3.749 K. 2) Rachunek lokacyi 415 K. 3) Rachunek komisyj 659 K. 6 h. 4) Rachunek administracyi 24 h. 5) Rachunek odsetek 79 K. 11 h. 6) Rachunek wpisowego 426 K. Razem 5358 K. 41 h. B) Rozchody: 1) Rachunek lokacyi 3119 K. 44 h. 2) Rachunek komisyj 1665 K. 56 h. 3) Rachunek kosztów założenia 30 K. 54 h. 4) Rachunek inwentarza 84 K. 90 h. 5) Rachunek administracyi 141 K. 85 hal. Razem 5042 K. 29 h. Przychody: 5.358 K. 41 h. Rozchody 5.042 kor. 29 hal. Ogólny obrót 10.390 K. 70 hal.

Produkcya górnicza Galicyi.

Produkcya górnicza w Galicyi ogranicza się na węgiel kamienny, węgiel brunatny, sól, naftę i wosk.

Według dat urzędowych, ogłoszonych obecnie za rok 1905. wynosiła produkcya węgla kamiennego w r. 1905. 11,182.009 c. metr. Wyższą produkcyę od tej osiągnięto tylko w r. 1900, bo 11,666.330 cent. a to wskutek strejku górników w kopalniach śląskich.

Z ogólnej produkcyi konsumuje 82% kraj, reszta przypada na konsumcyę własną kopalni i na wywóz (2%) szczególnie do Węgier i Niemiec.

Galicya konsumuje jednakowoż węgla kamiennego daleko więcej. W r. 1905. otrzymała Galicya węgla kamiennego z Prus sześć milionów centnarów za cenę trzech milionów koron. To tworzy 50% krajowej produkcyi węgla kamiennego.

Wydatność pracy robotnika wynosi 2451 centn. na jedną głowę. Tę nadzwyczajną wydajność siły roboczej tłumaczy się wyszkoleniem robotnika w pracy górnicznej a także wprowadzeniem do przemysłu górniczego doskonałych środków technicznych do urabiania węgla.

Węgiel kamienny produkowały w zagłębiu krakowskim sześć Towarzystw: Gwarectwo w Jaworznie (60% produkcyi), kopalnie hr. Potockiego w Sierszy 28%, Towarzystwo francuskie 5.5%, kopalnie hr. Potockiego w Tenczynku 4%, kopalnie Pawła Hawiczka 3% a kopalnia Lachowskiego 0.5%.

Węgiel brunatny był wydobywany w r. 1905. tylko w dwu kopalniach t. j. Dziurów-Nowosielicy z produkcyą 346.342 centn. i Potylicy 124.570 centn. Sumaryczna produkcya wynosiła 470.912 centn., wartości 489.032 K. czyli przeciętnie 1.04 K. za centn. metr. W kopalniach węgla brunatnego było zajętych 374 robotników a wydajność pracy jednego robotnika wynosiła 1.266 centn. na głowę.

Dotychczasowa produkcya znajduje zbyt jako opał dla kolei państwowych, cegielń, hut szkła i browarów, leżących w najbliższych okolicach samych kopalni.

Sól kamienną wydobywa się w Wieliczce i Bochni a warzonkę produkują saliny w Bolechowie, Delatynie, Dolinie, Drohobyczu, Kałuzi, Kossowie, Lacku, Łanczynie i Stebniku. Salina w Kałuzi eksploatuje jeszcze sole potasowe, używane jako nawóz.

W r. 1905. wyprodukowano w Galicyi 1,764.933 c. metr. soli wartości 19,168.305 K. Z tej produkcyi przypada 46% na sól spożywczą, 54% na sól fabryczną a z tego 34% na sól bydlęcą. Użytek soli bydlęcej wzrasta od 1. lutego 1903. t. j. od chwili zmniejszenia ceny soli bydlęcej w wysokim stopniu. W r. 1902. sprzedano soli bydlęcej 45.210 centn. a w r. 1905. sprzedano już 327.282 centn.

Sól przemysłowa sprzedawana jest po cenach własnego kosztu t. j. po 0.80 do 1 K. za centn. metr. i znajduje zbyt we fabrykach sody w Szczakowej, Hruszowie i Piotrowicach.

Z źródeł solankowych w liczbie około 200 wydobył rząd w r. 1905. 1,132.312 hekt. surowicy naturalnej, którą rozdał pomiędzy okolicznych mieszkańców do użytku dla bydła.

Przemysł solny zatrudniał 2,759 robotników. Wydajność pracy jednego robotnika wynosiła 639 centn.

Produkcya ropy wzrastała do roku 1904, od r. 1904. maleje i tak w r. 1904. wynosiła 8,239.431 q. w r. 1905. 7,943.912 q. a w r. 1906. 7,604.432 q. Wartość produkcyi w r. 1905. wynosiła 19,587.000 K. Robotników zatrudnionych w tym przemysle jest 6650.

Z dostarczonych blisko 8 milionów centn. metr. ropy przerobiły rafinerje 7 milionów na produkta handlu t. j. naftę sprzedaną w kraju i za granicą, benzynę i parafinę, olej smarowy i gazowy, koks i asfalt wartości okragło 120,000.000 K. z których po strąceniu podatku konsumcyjnego od nafty, kosztów przewozu i przeróbki w łącznej sumie około 66 milionów K., pozostało 54 milionów kor. jako wartość produktów naftowych.

Z tych 54 milionów przypada jako czysty zysk na przemysł rafineryjny 34 mil. koron a 20 mil. kor. jako zysk brutto przemysłu naftowego, kopalnianego. Dodając do tego jeszcze jeden milion centn. metr. ropy niesprzedanej wartości 3 miliony koron otrzymamy 23 mil. koron jako wartość rynkową całorocznej produkcyi ropy w r. 1905. Odliczywszy od tej sumy płace za grunta, magazynowanie surowca, podatki i kosztta wiercenia w kwocie razem 31 milionów koron, okazuje się w kopalnictwie naftowym niedobór 7—8 milionów kor. powtarzający się stale już od kilku lat.

Największy więc ten przemysł w Galicyi daje 40 milionów kor. dochodu rządowi, 34 mil. kor. dochodu przemysłowi rafineryjnemu, w czym krajowe rafinerje partycypują zaledwie w 1/6 części a kopalnictwo naftowemu około 8 milionów kor. straty.

Jeżeli się dalej rozważy, że przemysł ten daje wraz z przemysłem rafineryjnym Galicyi zatrudnienie w kraju około 7000 robotnikom i 1000 urzędnikom, pobierającym razem około 10 mil. kor. płacy a właściciele gruntów, pośrednicy, rafinerje krajowe, Towarzystwa transportowe i agencje handlowe zarabiają drugie 10 milionów kor. czyli razem 20 mil. kor., to po strąceniu 8 milionów kor. deficytu kopalnictwa naftowego pozostaje w kraju 12 milionów kor. czyli tylko 10% handlowej wartości całego przemysłu naftowego. — Bilans bardzo smutny.

Wosk ziemny znajduje się w Borysławiu, Dźwiniaczu i Staruniu. Produkcya wosku ziemnego spada z każdym rokiem. W roku 1905. było czynnych 15 kopalń. Wydobyto 29.572 ctn. metr. wartości 4,131.566 K. Cena średnia za jeden centnar metryczny wynosiła 139.71 K. Robotników zatrudnionych było 2.888.

Kasa Raiffeisena w Posadzcie sanockiej.

Już w roku ubiegłym zebrani członkowie czytelnicy w Posadzcie sanockiej powzięli myśl założenia Kasy Raiffeisena, którą obecnie wprowadzili w czyn. Zebrani w liczbie 48 w dniu 21. lipca wybrali przewodniczącym p. Artura Bornstäda, wermistrza tokarzy w fabryce wagonów w Sanoku a sekretarzem p. Aleksandra Piecha. P. Bornstädt zagajając zgromadzenie podniósł przedewszystkiem dawno odczuwaną potrzebę takiej instytucji finansowej w Posadzce san i nakreślił korzyści płynące stąd, poczem udzielił głosu p. Korolowi, delegatowi Patronatu Kas przy Wydziale krajowym. P. delegat wyjaśnił w sposób przystępny cel Kas Raiffeisena, różnicę między ograniczoną a nieograniczoną poręką, zwrócił uwagę, że kto już jest członkiem Kasy Raiffeisena w innej gminie, ten nie może być wpisany do tutejszej, dopóki w tamtej udziale nie wypowie i swych zobowiązań tamże nie dopełni. Następnie uchwalono statut spółki, postanowiono wybrać do Zarządu 5 a do Rady nadzorczej 8 członków, a nadto przyjmować do Towarzystwa mieszkańców gmin: Dąbrówka polska, ruska i Płowce.

Następnie przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrany p. Karol Oklejewicz, naczel. gminy, a jego zastępcą p. Antoni Dziuban. Członkami Zarządu wybrani: pp. Tomasz Drwiga, Jan Szczudlik, Józef Borchyk.

Do Rady nadzorczej weszli pp.:

Aleksander Piech, jako przewodniczący, a Władysław Łukaszkiewicz, jako zastępcą. Członkami Rady nadzorczej wybrani: pp. Antoni Micheńka, Jan Chyła, Paweł Dziuban, Franciszek Lisowski, Franciszek Dziuban i Wojciech Raczkowski. Kasyerem wybrany p. Antoni Perzyski.

Uchwalono następnie, że w pierwszym roku wolno Zarządowi uchwalać pożyczki do wysokości 500 kor. a Radzie nadzorczej do 1000 kor. — uchwalono wypłacać 5% od wkładek a pobieranie 6 1/2% od pożyczek — upoważniono Zarząd i Radę nadzorczą do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 20 tysięcy koron i rozpozeczenia czynności — wreszcie po podpisaniu statutu zamknięto zgromadzenie.

To i owo.

Możnaby się bezpiecznie założyć o konia z rzędem, że nie znajdzie w Europie drugiego miasta, któreby posiadało tyle i takich osobliwości jak Sanok. Bo proszę, czy znajdzie się dziś w Europie osada, w którejby były gmachy bepańskie, nie należące do nikogo? A Sanok właśnie posiada taką osobliwość i to budynek, na który miasto niegdyś wydało 80.000 złr. budynek gimnazjalny. Od dziesiątka lat toczą się pertraktacje z rządem o to, aby przyjął od miasta budynek na własność, rząd przed trzema coś laty zgodził się uczynić to pod warunkiem, że miasto na konieczne reperacje da 10.000 K. Gmina nie rozporządzająca w danej chwili taką sumą, pożyczycia czempredzej pieniądze, opłacała od nich procenta, natychmiast żadaną kwotę zapłaciła, i od tej chwili uważała się służnie za zwolnioną od wszelkiego świadczenia na konserwację budynku. Od tego czasu nie jeden już łód spłynął na Sanie, a rząd dotąd nie objął formalnie budynku, i obecnie ten budynek nie jest niczyją własnością.

Stoi więc opuszczony i smutny z powodu swego osierocenia i czeka, aby jakaś litościwa ręka objęła nad nim opiekę, nim się wskutek takiego opuszczenia rozsypie w grzy, bo smutnego wyglądu jego nie potrafiło usunąć nawet pretensjonalne a zupełnie niepraktyczne ogrodzenie z wspaniałą bramą wjazdową, w którego akcesorya rząd opatrzył smutny budynek po otrzymaniu 10.000 kor. nie troszcząc się wcale o nędzne podłogi, piece, drzwi, dziurawy dach i t. p. drobiazgi. Może się wskutek tego odkrycia naszego znajdzie jaki litościwy człowiek, który zechce zabrać bepański budynek i zaopiekuje się nim — nauka bowiem i tak nie będzie się mogła odbywać w takim odrapanym szatrze, gmina nie robić nie będzie, rząd nie chce — prawdopodobnie przeto gimnazjum dla braku odpowiedniego pomieszczenia od 1-go września zostanie zamknięte, a na jakieś składy n. p. węgla mógłby ten budynek i w dzisiejszym swoim stanie być użyty, gdyż mury jeszcze dość mocne.

Drugą osobliwością Sanoka jest niezmiernie ilość szynkowni. Przejeżdżającego od kolei obcego uderzyć musi, iż na każdym domu po prawej i lewej stronie drogi widnieją szylidy zwiastujące wyszynki wszelkiego rodzaju trunków. Wygląda to tak, jak gdyby Sanok był stolicą jakiegoś — Szlarafieulandu, gdzie ludzie pracować nie potrzebują wcale, tylko w różnych przybytkach Bachusa i Gambrynuasa przepędzają spokojny i szczęśliwy żywot. Wszędzie indziej bowiem, gdy przybywasz do miasta, widnieją szylidy zwiastujące jakies pracownie, handie i t. p. przybytki produktywnych zajęć, u nas niezmiernie widzisz tylko szynki, urozmaicone jednak gdzieniegdzie słówkami „i restauracya“. Szczęśliwy kraj, szczęśliwsze jeszcze miasto, gdzie ludzie nie robić nie potrzebują a mogą utrzymać i wyżywić tak liczną falangę szynkarzy i ich rodzin!

Ale to tylko pozornie Sanok tak spokojny i szczęśliwy! Kto ciekawy, niech wieczorem po dziewiątej godzinie przejdzie się ulicą ku kolei, a zobaczy odwrotną stronę medalu. W każdym szynku pełno, wrzaski, wycia rozlegają się nieprzerwanie, urozmaicane tylko wypadaniem na ulicę gromadek pijanych, wśród których wre bój zacięty na kamienie, pięści i noże a tak codziennie do 1-szej lub 2-giej w nocy.

Biada spokojnym ludziom, których losy zmusiły mieszkać w tej okolicy. Choćby z jakim wytępieniem pracowali przez cały dzień, nie należy się im z łaski szynkarzy i ich klientów spokój nocny, oka bowiem zmrożyć nie potrafią dotąd, dopóki zmorzona brać piacka nie uda się do rowu pod płot, albo w domowe pielesze.

Mimowoli w obec takiej idylly zapytał nam przychodzi, gdzie my właściwie żyjemy, czy w jakimś nowo powstającym miasteczku w Klondyke, czy w Europie w państwie rządzonej jakimiś ustawami? Skąd bowiem przychodzi obywatel spokojny, płacący podatki na policję, żandarmerję etc. aby noc w noc był pozbawiony spokojnego snu, by on i jego rodzina musieli się zrywać z łóżka

z przerażeniem, że pożar wybuchł, albo że pod oknem rabusie kogoś mordują, a wszystko dlatego, aby dać szynkarzem możność roz-pajania ludzi i obfitego obłowu?

Przecież istnieją jakieś przepisy o których swego czasu pisaliśmy — ale które wskutek wpływu i odwagi szynkarzy pozostają na papierze) mogące choć w części zabezpieczyć spokojnym mieszkańcom niezamącony wrzaskami pijaków sen nocny.

Pomóżdź tym biedakom, którzy nadaremnie od władz oczekują, iż one są na to, aby nadać powagę przepisom i rozporządzeniom nie może kronikarz, ale może im usłużyć dobrą radą. Niech do magistratu i starostwa co tygodnia wnoszą petycje opatrzone podpisami wszystkich tych, którzy nie pragną moknąć w szynkach, o rozporządzenie zamykania szynków najpóźniej o 10-tej godzinie, niech sami tego zamykania nie spuszczać się na czynność policji i żandarmerji dopilnują, a o każdym dostrzeżonym przekroczeniu nową petycją donoszą a zapewnią sobie spokojny sen przynajmniej od 10-tej godziny. Kłopotliwe to może takie pisanie i zbieranie podpisów, ale gra warta świeczki — bo będą spokojnie mogli spać.

Wartaloby również, żeby w kołach mieszkańców tutejszych zainicjował kto petycję do Rady państwa o uchwalenie ustawy, iż szynkownie muszą być zamykane od godziny 6-tej wieczorem w sobotę do 6-tej rano w poniedziałek. Byłoby to zarządzenie, które się znacznie do umoralnienia i podniesienia dobrobytu ludności pracującej przyczynić może.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

Szkoła tkacka. Nauka w krajowym warstwie tkackim imienia Franciszka Józefa w Łańcucie rozpoczyna się w dniu 1. września 1907 roku.

Warstat tkacki ma za zadanie kształcić młodzież na zawodowych tkaczy. Nauka trwa dwa względnie trzy lata i jest bezpłatną. Uczeń który nabył pewną wprawę w wyrobach tkackich otrzymuje stosowne wynagrodzenie a niezamierzonym uczniom dostarcza Towarzystwo Bursy bezpłatny nocleg, światło i opał. W miarę funduszy stypendyjnych nadanych przez Wysoki Wydział krajowy, jak również przez Szanowną Kasę zaliczkową i oszczędności w Łańcucie, uczniowie biedni, pilni i regularnie uczęszczający do warstatu otrzymać mogą zupełne utrzymanie. Każdy z ukończonych uczniów na żądanie otrzymać może stałą robotę za odpowiednim wynagrodzeniem. Do nauki przyjęty może być uczeń, jeżeli ukończył szkołę ludową z dobrym postępem i ma ukończony 13 rok życia. Kto nie ukończył szkoły ludowej ma udowodnić, że w inny sposób nabył wprawę w czytaniu, pisaniu i rachunkach.

Zapisywać można uczniów zwyczajnych do 25. sierpnia b. r. gdyż późniejsze zgłoszenia uwzględnione nie będą. Zgłoszenie o przyjęcie ucznia należy wnieść do Zarządu warstatu tkackiego imienia Franciszka Józefa w Łańcucie. Blizszych wyjaśnień udziela ustnie lub pisemnie przewodniczący Bolesław Zardecki i kierownik Bazyl Pyptuik.

„Naszego Kraju“ — tyg. lit. art. nr. 3. (tom IV.) zawiera:

Część literacka. Karta albumowa Józefa Chelmońskiego: „Strumień“. Tadeusz Rittner: O Kartezynszu, rzy, filistrze i milionowym spadku. E. Paulsen: „Amazonka“ wiersz (przekł. J. Jedlicza) St. Młazewski: „Bór“, wiersz. Roman Jaworski: Zepsuty ornament, nowela. Clobim Sorah: Czarodziej i jego kameń. nowela (przekł. T. Dobińskiego) dokończenie. Michał Czaykowski (Sadyk Pasza): „Rodzina Gidów“ (cd.) Zygmunt Kolański: „Angelus Silesius“, szkic biograficzny.

Część aktualna. Maryusz Zaruski: „Na Kozi Wierch na Iyzwach“ (z 3 ryc.) A-ski: „Fajleton lwowski“. E. Urb.: „Z krainy Bojków“ (z 6 ilustr.) M. Olszewski: „Wynstawa prac Chelmońskiego“ z 2 rycinami. Ze świata kibiciego. (d.) Zjazd lekarzy i przy-

rodników we Lwowie. (k. i.) Iwonicz. (x.) Uczczenie jubilat. Na około świata (z 3 ryc.). Na wolne chwile. W dodatku książk. ciąg dalszy rozgłosnej powieści T. Dostojewskiego „Biesy“ w tłum. J. Zbierczowskiego i S. Baracza. Prenumerata: rocznie 20 K, półrocznie 10 K, kwartalnie 5 K, miesięcznie 2 K. — Adres Redakcji i Administracji: „Nasz Kraj“, Lwów, Piekarska 32.

Wylegarnia bakterji. Szkoda wielka, że zjazd lekarzy i przyrodników nie odbywał się w Sanoku zamiast we Lwowie, byłiby się tu przybyli ze wszech stron męzowie nauki przekonali, że Sanok na polu bakteriologicznym nietylko nie został w tyle ale owszem wyprzedza inne miasta. Bo podczas gdy gdzie indziej uczeni hodują bakterje na roślinkach i to w takiej marnej ilości, że mogą je potem ledwie między dwoma szkiełkami pokazywać ciekawym, u nas odbywa się hodowla tak en gros, że moglibyśmy służyć różnego rodzaju bakteriami na litry!

Gdyby zaś kto posądzał, że taka masowa hodowla bakterji u nas to tylko żart wymyślony dla zapełnienia kroniki w czasach ogórkowych, niech się przejdzie po pustym placu, odgrodzonym od ulicy krzywym parkanem naprzeciw Torhowli a przekonana się, że nie żartujemy. Swego czasu odzywaliśmy się o tem do miejskiej Komisji sanitarnej, nie będziemy przeto powtórnie opisywać szczegółowo co w naszej wylegarni zobaczyć można, apelujemy tylko powtórnie do Magistratu, Komisji sanitarnej a w końcu do lekarza miejskiego, niech którykolwiek z tych czynników zrobi już raz porządek na tym placu!

Albo niech go miasto zakupi i wybrukuje, albo niech właściciela tak długo i bezustannie trapi i nęka, aż go sprzeda lub zbuduje. Przecież jakiś sposób się na niego znaleźć musi, choćby ten, by go co tygodnia ukarać grzywną — a raz koniecznie trzeba z miasta usunąć to ohydę!

A może to lekarz miejski umyślnie przy-mruza jedno oko i udaje, że nie widzi wylegarni, by zabierać najładniejsze okazy różnych osp. tyfusów i t. p. do swego zbioru?

Doktorze lepiej w domu hodować te bydłatka, bo tak przy ulicy nie ładnie. — Przy sposobności polecamy także uwadze policji podwórze między domem rabina p. Dyma i Jad Charuzim — to drugi okaz typowy porządków u nas panujących.

Wędrujące targi. Z nastaniem lata znowu targi nasze zaczynają emigrować z miasta, bo przekupnie żydowscy wysyłają forpocztę na drogę wiodącą do Olchowic i aż pod Dąbówkę, gdzie wykupują od idących na targ wieśniaków wszystko, aby następnie z mieszkańców miasta sięgnąć haracz. Na nic się nie przyda chorągiewka wystawiona na rynku na znak, że przekupniom wiktuałów, nabiadu, drobiu etc. kupować nie wolno, dopiero wtedy, gdy mieszkańcy się już zaopatrzą, jeżeli oni nie czekając pozwolenia przed miastem wszystko wykupią. Możeby żandarmerja zechciała wziąć nas choć trochę w obronę przed uszłyymi przekupniami, którzy sobie za nieproszone usługi tak słono każą płacić i wyperswadowała im, że przekupnie w mieście i to nie pierwsi powinni kupować towar swój.

Szpieg. W piątek ubiegły aresztowano w Zagorzu w lokalu Kółka rolniczego szpiega rosyjskiego Kryłowa, który we Lwowie występował a nawet siedział w kozie pod nazwiskiem Zielińskiego. Kryłów przez pewien czas pracował jako robotnik kolejowy na stacyi w Zagorzu.

Policja lwowska śledziła za ptaszkiem i w końcu udało się go złowić, na ślad zaś jego naprowadził policję stosuneczek mitosny jaki Kryłów nawiazał we Lwowie z żoną zarządcy więzień siedząc w kozie. Na rekwizycję policji przyjechała romansowa pani do Zagorza i tożsamość osoby szpiega stwierdziła.

Szpiega w bransoletach odstawiono do Lwowa. Żeby tylko nie uciekł podobnie jak niedawno trzej amatorowie cudzych pieniędzy, których dotąd napowrót do klatki nie sprowadzono.

Niedbalstwo. Przy budowie mostu, prowadzącego do Olchowic nie ma najmniejszego dozoru. Wprost igra się z życiem ludzkim i tylko jakimś szczęśliwemu trafowi przypisać należy, że nie było dotychczas wypadku.

Przy kołowrotach, ustawionych na moście pozejmowane są deski, aby otworami tak powstałymi materiał budowlany do góry windować. Otworów tych na noc po skończonej robocie się nie zamyka lecz zostawia się je otwarte nawet przez cały dzień wolny od pracy t. j. niedzielę lub święto. Nikt przy tem nie czuwa a nawet żadnego znaku ostrzegawczego nie postawiono. Można pojąć, jak łatwo tu o wypadek a byliśmy świadkami ostatniej niedzieli prawdziwego cudownego ocalenia dziecka od śmierci na tej rządowej groźnej pułapce. Dziecko p. G. z ciekawości przybiegło do kołowrotu i stanęło tuż nad przepaścią, jedna chwila a byłoby runęło w wodę z wysokości jakich sześciu metrów. Tylko zimnej przytomności obecnej p. W., która wczas dziecko powstrzymała zawiązać należy ocalenie.

Czy rząd żadne przepisy i ustawy nie obowiązują. Czy inżynierowie starostwa za nic nie odpowiadają?

„AURORA”

Towarz. wzajemnej pomocy posagowej we Lwowie,
Podwałe 7.
wypłaca swoim członkom posagi stosownie do trzech oddziałów
od koron 200 do 5000.

Po 14 miesiącach istnienia wypłaciło Towarz. przeszło 80 posagów w łącznej kwocie K. 34.000, w miejscu poszukiwani agenci i zastępcy nauczyciele i poczmistrze mają pierwszeństwo. Statuta za dołączeniem marki 10 hal. wysyłamy.

1-3

Zarząd.

Słuchacz politechniki

udziela lekcji w zakresie średnich szkół naukowych,
bliższa wiadomość w księgarni Karola Pollaka.

Kasa oszczędności król. woln. m. Sanoka.

Stan wkładek oszczędności wynosił z dniem 1-go stycznia 1907. kwotę 1,502.506 kor. 63 hal.

W czasie od 1-go stycznia 1907. do 24 lipca 1907. włożyło 1382 stron kwotę 1,005.251 kor. 68 hal.

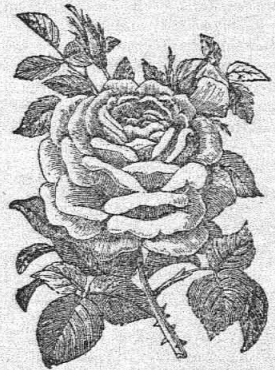
W czasie od 1-go stycznia do 24-go lipca 1907. zwrócono 783 stronom kwotę 486.322 kor. 99 hal.

Przewyżka wkładek wynosi kwotę 518.928 kor. 69 hal.

Zatem stan wkładek oszczędności z dniem 24-go lipca 1907. wynosi kwotę 2.021.435 kor. 32 hal.

Od wkładek płaci kasa 4 1/2% wkładki oszczędności poręcza miasto Sanok. Podatek rentowy opłaca Kasa oszczędności z własnych fundusów. Od pożyczek hipotecznych pobiera Kasa oszczędności 6%. Od zaliczek na zastaw papierów wartościowych 6%. Od weksli eskontowanych 7%.

Kasa oszczędności wydaje bezpłatnie puszki czyli domowe kasy oszczędności.



Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, a zwłaszcza miłośnikom kwiatów i właścicielom ogrodów, że objawszy kierownictwo ogrodu miejskiego miasta Sanoka, będę także produkował, a więc będę mógł także dostarczać: **wszelkich rozsąd jarzyn i kwiatów letnich, wszelkich roślin i kwiatów wazonkowych, cebulek kwiatowych i wszelkich artykułów wchodzących w zakres ogrodnictwa.**

Przyjmuję również zamówienia na **bukiety i wieniec** wszelkiego rodzaju, które wykonuję gustownie i po bardzo umiarkowanych cenach. Nadto podejmuję się **urządzania ogródków i zakładania nowych**, jak niemiłej opiekowania się ogródkami przez lato aż do zimy.

Ufny, że Szanowna P. T. Publiczność raczy zaszczylić mnie zaufaniem, przyrzekam jak najstaranniejszą usługę i kreślę się

z głębokim szacunkiem

W. Pazurkiewicz

ogrodnik miejski w Sanoku

14-

odznaczony 5-ma medalami.

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw prypce, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.

Kapiele z kwasu węglowego (CO₂) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN”.

Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfумы, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maksymalne, pokojowe i do kąpeli. **Wstrzykawkі** do uszu, do nosa i tusze do ocz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.

Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.

APTEKA

pod

„Opatrznością Boską”

PIOTRA

WĄSOWICZA

w Sanoku

poleca

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravais i inne.

Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt. i Piwo słodowe. **Mączki** Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfogujacalowy. Amarol, Anaemina.

Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.

Kaszel!

Kto na niego nie zważa, grzeszy przeciw własnemu zdrowiu!

Kaizera

Pastyłki z Karamelu

z 3-ma jodłami

przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw kaszłowi, chrypce, katarowi, zaflegmieniu i katarowi krtani.

4512 notaryalnie legalizowanych świadectw dowodzi, iż dotrzymują co przyrzekają.

Pakiet 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Do nabycia w aptece M. Kawskiego i w handlu delikatesów Ch. Epsteina w Sanoku.

13-32

Dwa pokoje i kuchnia

w suterenie,
zaraz do wynajęcia.

Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Koń wojskowy gniady 16-tej miary, do pociągu i biegu do oddania za zwrotem kosztów.

Wiadomość u architektki p. Mańkowskiego w Krośnie.

Nie czytać

tylko, lecz spróbować należy od dawna doświadczonego, leczniczego **mydła liliowego**

(marka: drewniany konik na kij)

wyrobu

Bergmanna i Sp. w Tetszen n./ł.

(przedtem Bergmanna mydło liliowe; marka: 2-oh górników), aby uzyskać wolną od piegów, białą pięć oraz delikatną cerę twarzy.

Do nabycia po 80 hal. kawałek w Drogueryi Jana Hydzika w Sanoku.

8-30

Dwa pokoje na pierwszym piętrze wśródmieściu zaraz do wynajęcia.

Bliższa wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Nowa serya pocztówek z widokami Sanoka wyszła świeżo nakładem księgarni K. Pollaka i jest tamże do nabycia.